

Niespełniona miłość

PREMIERA | „Eros i Psyche” to próba zamiany reliktu przeszłości we współczesny teatr.

JACEK MARCZYŃSKI

Trudno uwierzyć, ale „Eros i Psyche” Ludomira Różyckiego – obok „Króla Rogera” Szymanowskiego i „Diablów z Lodun” Pendereckiego – należał do najczęściej wystawianych w świecie XX-wiecznych polskich oper. To jednak już przeszłość tego utworu, współcześnie od dawna spoczywającego w archiwach.

Sto lat po prapremierze Opera Narodowa podjęła się konfrontacji „Erosa i Psyche” ze współczesnym widzem, wystawiając całość z dużą starannością. Otrzymaliśmy pięć aktów muzyki, poza paroma fragmentami lirycznymi, utrzymanej na jednym poziomie dynamicznym. Partyturę Różyckiego Grzegorz Nowak z orkiestrą odczytał więcej niż poprawnie, ale nie przekonał nas, iż obcujemy z zapomnianym arcydziełem.

W tej muzyce odnajdziemy echa impresjonizmu czy stylu Richarda Straussa, a nawet miłego dla ucha walczyka. Różycki nie naśladował innych, potrafił operze nadać rys indywidualny, ale „Eros i Psyche” nasycony jest napuszonym romantyzmem, który obcy jest naszej wrażliwości.

Dramat Jerzego Żuławskiego przerobiony na libretto atakuje widza z kolei symboliką, metaforami nie najwyższych lotów oraz historycznymi kostiumami różnych epok. Całość ma pozory intelektualnej głębi, więc jako sztuka teatralna cieszyła się kiedyś powodzeniem, choć Boy-Żeleński twierdził, że to „ulubio-



♦ **Joanna Freszel** świetnie poradziła sobie z trudną rolą Psyche

ne jasełka filozoficzne dla dużych dzieci”.

Jeśli zatem „Erosa i Psyche” w Operze Narodowej ogląda się z uwagą, jest to zasługą wykonawców oraz reżyserki Barbary

 **RZECZPOSPOLITA**

PISALIŚMY O TYM:

Barbara Wysocka o koncepcji inscenizacji „Erosa i Psyche”
„Pięć epok w jednym filmie”
11 października 2017 r.

 **rp.pl/kultura**

Wysockiej, która ów historyczny monument potraktowała z dystansem. Nie mamy sztucznym bogactwem pięciu różnych epok, buduje je na oczach publiczności, bo to przygoda filmowa, w których aktorka grająca Psyche pojawia się w różnych opowieściach kinowych.

Spektakl ma dobre tempo i narracyjną płynność. Nie wszystkie obrazy, co prawda, są równie udane. Najsłabszy jest monotony akt rzymski w konwencji hollywoodzkich widowisk. Najpiękniejszy – akt średniowieczny w nastroju czarno-białego kina religijnego o wysublimowanych kadrach i zbliżeniach.

Efektowne są prolog i finał. Zamiast aktu starogreckiego mamy garderoby i aktorkę, której Eros nie pojawia się naprawdę, jest marzeniem o idealnej miłości. W ostatniej scenie filmowych gwiazd reżyserka nie wzniciła sztucznego pożaru jak w librecie, Psyche umiera w sposób typowy dla filmowych gwiazd nieradzących sobie z życiem.

Joanna Freszel świetnie poradziła sobie z trudną, wokalnie niewdzięczną rolą Psy-

che. Pokazała współczesną kobietę, która rozpaczliwie szuka spełnienia w miłości. Jest krucha, znerwicowana i coraz bardziej zdesperowana, więc śmierć staje się dla niej wybawieniem.

Trudne zadanie mieli też pozostali wykonawcy. Musieli wcielić się w postaci-symbole, jedynie naszkicowane przez autorów. Wszyscy potrafili zaznaczyć swą obecność, od Anny Bernackiej, Adama Kruszeńskiego czy Wojciecha Gierlacha po Tadeusza Szlenkiera w roli posągowego Erosa i Mikołaja Zalesińskiego (Blaks), różnicującego kolejne czarne charaktery, w których pojawiał się w każdym akcie. ©



Więcej zdjęć ze spektaklu w Operze Narodowej

rp.pl/kultura